Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Rok IV. Marzec 1923. Nr 3.



ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

Zeszyt ten zawiera prace Akademickiego Związku Stowarzyszeń Krajoznawczych.



Z cyklu arrasów wawelskich: Noe śpiący i jego synowie.

*
* *

Z bólu i rozpaczy, w okresie niewoli, powstała.

Im silniej Polska, rozdarta kordonami granicznemi, walczyła o swój język, o swego ducha i o wyzwolenie się z pod obcych pęt, tem silniej dławił wróg wszelki przebłysk myśli narodowej, tem okrutniejsze katusze wymyślał dla ujarzmionego narodu.

Aby to przetrwać, aby na siłę znaleźć odporność wewnętrzną, naród zwrócił się ku Niej, która tem silniej korzeniami swemi wrastała w głąb duszy polskiej, im silniejszy był ucisk wroga.

Ona stała się nierozdzielną cząstką duszy każdego Polaka.

Przez Nią naród zdobył się na hart woli; przetrwał katusze wrogą i zwyciężył!...

A zwycięstwo to było tem większe i wspanialsze, że entuzjazm, który owładnął narodem, zrodził się w czasie, kiedy wszystkie narody, zmęczone długą wojną europejską, wpadły w stan zobojętnienia.

Wolne Orły Białe znów rozpostarły swe skrzydła, a najlepsi synowie Ojczyzny utworzyli z swych piersi mur ruchomy, posuwający się od serca Polski, hen, na rubierze wschodnie, aby je zespolić z Macierzą...

W tym czasie, Ona spoczęła w letargu.

. . . .

Młodzież polska posuwając się ciągle naprzód, od okopu do okopu, nieledwie krok za krokiem, oglądała ze zdumieniem coraz to nowe krajobrazy, coraz to innych ludzi; stwierdzała, że kulturalne i gospodarcze stosunki panują tam inne, niż te, jakie sobie tworzyła w swej wyobraźni a priori...

Zetknięcie się bezpośrednie z przyrodą wyżłobiło w duszach młodzieży niezatarte piętno.

Rozporządzając wolnym czasem w okresie marszów, postojów, wartowania młodzież ta coraz więcej zaczęła się interesować tym krajem, jego mieszkańcami oraz wszystkiem, co dotyczy kultury i gospodarki tego kraju.

W ten naturalny sposób w duszach młodzieży zrodził się pęd do poznania nietylko tej części kraju — rubieży wschodnich — lecz i innych części, aby obraz Polski raz na zawsze zaszczepić w swych duszach, aby złożyć pierwszy egzamin z patrjotyzmu i pozyskać prawo do utrwalania Niepodległości Ojczyzny.

. . . .

A gdy z wawrzynami na skroniach młodzież polska wracała do serca Polski, na jej powitanie wyszła Ona, kreśląc wielkimi literami słowa:

— Otom ja, Idea Krajoznawcza: jedności, patrjotyzmu i uobywatelnienia narodowego źródło!

Tadeusz Tuszański.

Warszawa, w grudniu 1922 r.

E. R.

Jeszcze jeden obowiązek krajoznawczych kół młodzieży.

Ostatnia wojna tak europejska, jak i polsko-bolszewicka wykazały niezbicie, że udział w niej brali już nie pojedynczy wybrańcy narodu, czy chociażby nawet ich armje — zmagały się tu całe narody, z ich siłą moralną, techniką, zasobem dóbr materjalnych i wreszcie pełnym nakładem materjału ludzkiego. Wojny przyszłe pójdą konsekwentnie w tym samym kierunku, a narody powołają pod broń całą swą rozporządzalną siłę ludzką. W przewidywaniu już od lat kilku we wszystkich niemal państwach Europy wprowadzono do wychowania szkolnego chłopców obowiązkowe wychowanie fizyczne wraz ze szkoleniem wojskowem. I u nas coś podobnego jest zamierzone, a nawet już powoli w czyn się wprowadza. Każdy obywatel poza swą fizyczną osobą przyszłego ewentualnego żołnierza wnieść musi do ogólnego zasobu sił żywych swe specjalne fachowe kwalifikacje. Technik musi być przygotowany do ewentualnego użycia go w armji, jako funkcjonarjusza fabryk broni, amunicji i innego materjału narodowej obrony, medyk — jako lekarza wojskowego, prawnik — jako pracownika biur, szefostw, sztabów, zakładów itd. Każdy musi wnieść do swej pracy maximum samopoczucia obywatelskiego i poświęcenia. A cóż za kwalifikacyje specjalne dać może wojsku uczeń dopiero, rzemieślnik, student?... Ten, jako żołnierz linjowy musi być przygotowany do trudnej służby w polu. Kto choć krótki czas służył w wojsku i choć trochę był na froncie, ten wie, że wojna to nietylko walka ludzi ze sobą, ale i z terenem, umiejętność krycia się, tropienia, posuwania pojedynczo, w patrolach i w całych grupach wojsk. Żołnierz, używany jako wywiadowca, łącznik, kurjer lub goniec, albo też wypełniający pewne zadanie poza swym oddziałem, gdzie w grę wchodzi teren, odległość, oddalenie wie doskonale, jak bardzo przydaje mu się znajomość okolicy, w której się porusza, znajomość chociażby pobieżna, wynikająca ze znajomości geografji, pomijając już umiejętność używania i obchodzenia się z mapą. I któż lepiej od krajoznawcy, harcerza, ucznia, studenta może wywiązać się z tego zadania? Co, jeśli nie szkoła, nauka geografji rodzinnego kraju i jego państw ościennych, nauka terenoznawstwa i kartografji, jeśli nie częste, celowe i odpowiednio prowadzone wycieczki krajoznawcze, może tu pomódz. Pamiętajmy więc o jednem, że żołnierz znający swój kraj nietylko teoretycznie, lecz żywo z praktyki, z wycieczek, znający mapę, umiejący ją sam narysować, poprawić, orjentujący się w każdej sytuacji terenowej, jest wart więcej od silnego, dobrze wyszkolonego we władaniu bronią gamonia, znającego tylko koniec własnego nosa.

Uczniowie, studenci i ci wszyscy, którzy krajoznawstwem się zajmują, niechaj dobrze uświadomią sobie, jak bardzo mogą być pożyteczni nawet i w wojsku. Zastanówmy się, jak racjonalnie należy ująć sprawę, żeby krajoznawca był naprawdę pożytecznym w przyszłej służbie wojskowej.

Najpierw szkoła.

Program geografji, a w niższych klasach krajoznawstwa, jest tak

postawiony, że rozwija w uczniu przedewszystkiem zamiłowanie do kraju i ciekawość jego poznania. Ciekawość tę trzeba zaspokajać i podsycać przez częste wycieczki pod kierunkiem nauczyciela. Wycieczka taka musi być ilustracją przerobionej części programu. Najlepiej wyda pożytek wtedy, gdy uczniom poleci się przypomnieć z książką w ręku jeszcze przed wyjazdem, wszystko to, co tyczy znajomości, zwiedzanej połaci kraju. Dobrze jest, gdy opowiadanie o poszczególnych, ciekawych objektach przygotowują sami uczniowie, a nauczyciel pogłębi je wiadomościami własnemi, wynikającemi, oczywiście, z większej wiedzy i umiejętności posługiwania się źródłami. Wycieczkę należy opracować najpierw w szkole podczas lekcji na mapie. W nauce geografji należy zwracać szczególną uwagę na znajomość mapy, umiejętność jej rysowania, zwiększania etc. Pamiętam z lat własnej młodości, jak ta sprawa postawiona była w szkole, gdziem się uczył. Nauczyciel zadawał nam np. Góry Świętokrzyskie. Każdy z nas musiał wyrysować w specjalnym kajecie mapę gór możliwie jak najstaranniej, jak najładniej; mapa musiała przypominać prawdziwą mapę, z której się ją przerysowywało. Przy zdawaniu lekcji każdy musiał opowiadany temat rysować na tablicy szematycznie, dokładnie i pewnie wskazywać rzeczy opowiadane na mapie ściennej i napamięć mówić, określając długość w kilometrach i kierunek w stronach świata i wzajemnej zależności poszczególnych, oczywiście, ważniejszych rzek, dróg, łańcuchów gór i granic państw, województw etc. W tym czasie prześladowano, jako mocno niepedagogiczny, sposób obciągania piórem i wypełniania drukowanych t. zw. konturów. W klasach wyższych przy geografji wykładano kartografję t. j. umiejętność rysowania map. Wchodzi tu w grę znajomość znaków umówionych map, znajomość skal, ich zmian i zamian, stąd idzie umiejętność zwiększania i zmniejszania map, ich rysowanie ciągle z map innych, wreszcie dział rysowania szkiców perspektywicznych, topograficznych crocir (kroki) ale zapomocą najprymitywniejszych środków, jak kompas linijka, ołówek etc. Wojskowość oczekuje na wprowadzenie tak pojętej geografji w programach szkół średnich i niższych. Dopóki tego nie będzie, trzeba popierać istnienie podobnych prób w harcerstwie. Pożądanem jednak byłoby, aby te rzeczy programów nauki teoretycznej stanowczo przyjęły na siebie szkoły. Stowarzyszenia gimnastyczno-sportowo-turystyczno-wychowawcze jak harcerstwo, sokół czy strzelec mogą tylko pogłębiać praktycznie i kultywować wiedzę teoretycznie w szkole nabytą.

Znajomość krajów ościennych powinna być poruszana możliwie daleko; oczywiście nigdy nieda się pogłębiać jej praktycznie w granicach programu szkoły, pamiętając o obowiązkach wzgledem przyszłych wojskowych. I tu jednak wycieczki zagraniczne mogą sprawę poprawić. Jest jasnem, że żaden nauczyciel wycieczki tak nie poprowadzi, aby dawała uczniom wrażenie propagandy politycznej. To jest jasne.

Niemniej wielki pożytek sprawie może przynieść istnienie kół krajoznawczych młodzieży. To już nie może być mowy o teoretycznych naukach geografji, kartografji, terenoznawstwa etc. przynajmniej w kołach akademickich przy pracy samej młodzieży akademickiej nad sobą. W kołach krajoznawczych młodzieży szkolnej, przy współpracy

koniecznej nauczycielstwa jest jeszcze do pomyślenia praca teoretyczna. Większość pracy przechodzi na wycieczki i odczyty. Przypominam, że młodzież szkolna, pracująca ciągle pod kierunkiem i nadzorem nauczycieli, bierze udział w pracy krajoznawczej przeważnie jako słuchacze i widzowie, rozwija w sobie zamiłowanie do kraju i jego znajomość, przygotowuje się tymczasem do przyszłej samodzielnej pracy, którą rozpoczyna w późniejszych klasach szkoły średniej, ew. dopiero w okresie studjów akademickich. Koła krajoznawcze akademickie powinny mieć charakter naukowych kół samokształceniowych gdzie młodzież pracuje samodzielnie, stosując zasady wpojone w szkole średniej i pogłębiane w studjach akademickich. Tu bezwzględnie trzeba dopełnić wszelkie braki, jakie daje dzisiejsza szkoła średnia, a na usunięcie których czeka wojskowość. Student jako przyszły, ewentualnie już obecny oficer rezerwy, kończący tylko krótkie kilkumiesięczne kursy oficerów rezerwy, musi wszystkie swe obfite braki wojskowe uzupełnić w życiu cywilnem. Wszystko to, co tyczy znajomości kraju, jego mieszkańców, ich właściwości etnograficznych, fizycznych, moralnych etc. bogactw, potrzeb, braków, znajomości mapy, umiejętności jej wyrysowania lub tylko poprawienia, nauczenia innych tego samego, student-krajoznawca musi i powinien otrzymać w akademickich kołach krajoznawczych.

To bezwzględny nakaz na chwilę przyszłą.

Reasumując powyższe, kończę następującą propozycją.

Chcąc przyjść z pomocą wyszkoleniu wojskowemu, swych członków, koła krajoznawcze akademickie urządzają kilkotygodniowe kursy terenoznawstwa i kartografji oraz umiejętności wyciągania z terenów poznawanych korzyści dla przyszłej ewentualnej obrony kraju.

EUGENJUSZ TUSZEWSKI.

Z wycieczek w Karpaty Wschodnie.

Wejście na Sywulę (1835 m).

W Karpaty Wschodnie! Hen, gdzieś, daleko, na najpołudniowsze rubieże Rzeczypospolitej, na góry — pokryte ruchomemi głazami, na stoki — zarośnięte kosodrzewiną, w mgły — przewalające się poprzez grzbiety górskie, na trudy i niewygody pomaszerowaliśmy raźno i ochoczo; aby tylko ten okres wakacyjny wykorzystać w całej pełni, aby wzmocnić się fizycznie — przez systematyczną pracę wszystkich mięśni, aby odświeżyć umysł — przez ciągłość różnorodnych wrażeń.

Za podstawę wymarszu przyjęliśmy Osmołodę, do której dojeżdża się z Broszniowa kolejką prywatną, służącą do przewożenia drzewa. Zaznaczyć bowiem wypada, że Osmołoda jest wymarzonym punktem oparcia dla wycieczek w Gorgany; z jednej strony, w bliskości, znajdują się szczyty takie, jak: Grofa (1752 m), Parenki (1737 m) i Popadja, z drugiej zaś: Wysoka (1800 m), Ihrowysze (1815 m) i Sywula (1853 m).

Szczyty te otaczają półkolem dolinę rzeki Łomnicy i jej źródłowych potoków, stanowią najwyższą, najdzikszą i najpiękniejszą część Gorgan i leżą na wschód od Wyszkowa i dol. Świcy.

Zaprowiantowani na kilka dni, z ciężkimi plecakami, w dżdżysty

dzień wyruszyliśmy o godz. 16. z Osmołody, kierując się przez Matachów, Wysoką i Ihrowyszcze ku Sywuli.

Pisać jednak jest znacznie łatwiej, niż maszerować poprzez zbocza, pokryte pierwotnym lasem, pełnym wykrotów.

Jeśli dodam, że posuwaliśmy się naprzód krok za krokiem, przemoczeni do „suchej nitki“, przy poświście gałęzi i huku grzmotów — to będzie maleńki obraz rzeczywistości.

Walcząc z gałęziami, które niemiłosiernie smagały nas po ciele, musieliśmy równocześnie uważać na każde swoje stąpnięcie. Jeśli tylko nieostrożnie postawić nogę, momentalnie człowiek zapada się w głąb mchów i gałęzi, lub przewraca się wraz z plecakiem. Nic też dziwnego, że tę część drogi nazwał jeden z kolegów „kryminałem“.

A gdybyście byli razem z nami, to z pewnością uśmialibyście się serdecznie na widok dziwnych i często akrobatycznych sztuk, do jakich musielibyśmy się zaprawiać, chcąc przebyć niektóre zapory, w naturalny sposób uformowane przez drzewa, których żywot został skrócony przez szalejące burze.

Odetchnęliśmy z ulgą dopiero wówczas, gdy stanęliśmy na grzbiecie, pokrytym gęstą trawą i rzadkim lasem iglastym.

A rzucając okiem na Osmołodę i rzekę Łomnicę, zapomnieliśmy o ciężkim marszu. Przed oczyma naszemi rozpostarła się srebna smuga rzeki, poza którą widniały drobne zabudowania wsi. Nie trwało to jednak długo. Horyzont, który dotąd pokryty był ciężkiemi, ołowianej barwy, chmurami, powoli począł się rozjaśniać, a z Łomnicy zaczęły wyrastać kłęby oparów, które wkrótce przesłoniły ziemię. Niepodzielnie zapanowały chmury i mgły.

Słońce również było dla nas łaskawe; wychyliło się niebawem i rozświetliło swojemi promieniami dalszą drogę. Szliśmy spiesznie, aby nie odczuwać wilgotności ubrania.

Po trzygodzinnym marszu stanęliśmy na Wysokiej. Była godzina dziewiętnasta. Chwila odpoczynku, sekunda namysłu i ruszyliśmy dalej poprzez Ihrowyszcze, pragnąc przed nocą stanąć w Borewkach, gdzie spodziewaliśmy się źródła, bez którego nie mogliśmy myśleć o noclegu. Jakież było nasze zdumienie, gdy ujrzeliśmy szeroką, równą drogę, wykładaną kamieniami. Wiedzieliśmy, że Gorgany poprzerzynane zostały drogami, w okresie walk, które tu staczały legjony polskie i wojska austrjackie z wojskami rosyjskiemi, nie sądziliśmy jednak, że drogi te będą tak wygodnie zbudowane.

Pierwsza radość wkrótce miała ustąpić rozczarowaniu i złości.

Idąc spiesznie wygodną drogą, dostaliśmy się wreszcie, gdy już ciemność zapadła, na pochyłość u stóp której leżą Borewki. Pozostawało teraz tylko zejście w dół. I tu odczuliśmy, że drogi wojskowe są b. dobre dla kulomiotów i lekkiej artylerji, ale nie dla turystów, którzy — w dodatku — spragnieni byli i wody i snu.

Droga ta, wyłożona okrągłemi belkami, ciągnęła się serpentynami od wierzchołka aż do dołu, skutkiem czego zrobiliśmy wielokrotnie dłuższą drogę, niż gdybyśmy szli na przełaj (wzdłuż tworzącej). Ale ciemności panowały już takie, że z trudnością dostrzegało się swego poprzednika; o skróceniu drogi nie mogło być mowy.

Zmęczeni, podbici i pokaleczeni stanęliśmy wreszcie przy źródle, które — mówiąc nawiasem — jest obfite i doskonale zachowane, dzięki skierowaniu wody na specjalny żłobek.

Pragnienie ugaszone. Rozpoczynamy poszukiwanie noclegów. Wybór jest ogromny; z okresu wojennego pozostało tu kilkanaście „ziemianek“ żołnierskich i kilka „ziemianek“ oficerskich.

Urządziwszy posłania z mchów i gałęzi w wybranych ziemiankach, posiliwszy się sucharami, konserwami i herbatą zasnęliśmy momentalnie.

Nazajutrz, o świcie, ruszyliśmy dalej, obiecując sobie dłuższy odpoczynek na Sywuli.

W miarę wydostawania się z drzew i kosodrzewiny zrzucaliśmy z siebie swetry, marynarki i t. d. aż wreszcie zostaliśmy w zwykłym naszym turystycznym stroju: na nogach ciepłe, wełniane skarpetki i grube, podkute gwoźdźmi trzewiki, pozatem na sobie lekkie spodeńki i koszulka gimnastyczna bez rękawów.

Stwierdziliśmy, że w górach taki strój jest najwygodniejszy.

Horyzont jasny. Słońce zaczyna prażyć! Wydostaliśmy się już na ruchome głazy piaskowcowe. Jeszcze kilka minut... i oto osiągnęliśmy najwyższy szczyt Gorgan — Sywulę.

Szybko pozbywamy się ciężarów, zdejmujemy trzewiki, częściowo się negliżujemy a następnie ciekawie rozglądamy się wkoło. Jesteśmy zachwyceni! Widok, jaki roztoczył się przed naszemi oczyma, wart jest trudów dźwigania się wzwyż... Oto, naokoło Sywuli roztaczają się koncentryczne pasma górskie,

Liczymy: jedno, drugie, trzecie... Pierwsze wyraźne, następne słabiej się zarysowujące, ostatnie — rozpływające się w mgle.

Przypominamy sobie szczyty, orjentujemy mapę, spoglądamy na pasma, leżące po czeskiej stronie, fotografujemy, wreszcie czytamy:

„Gorgany są najbardziej bezludną, najdzikszą i najpiękniejszą częścią Karpat Wschodnich. Zajmują one obszar mniej więcej od linji kolejowej Stryj—Ławoczne, po linję kolejową Stanisławów—Worochta, Długość pasma wynosi 120 km., szerokość około 50 km. Drugie zaś tyle Gorgan pozostało po stronie czeskiej“...

Dumni jesteśmy, że oto idziemy już drugi dzień i nigdzie ani śladu człowieka. Nawet szałasu pasterskiego nie spotkaliśmy. Jesteśmy sami, wolni i wchłaniający w płuca orzeźwiające, przeczyste powietrze górskie.

Mija godzina za godziną, a my, wpatrzeni w grzbiety górskie, nie myślimy wcale o odejściu. Tymczasem spostrzegamy, że w przyrodzie dzieją się rzeczy dziwne; niebo, dotąd pogodne, przykryte w kilku tylko miejscach małemi „barankami“ — zaczyna się chmurzyć. Coraz cięższe chmury nadciągają. Aneroid spada gwałtownie: burza pewna. Słońce oświetla wciąż wierzchołek Sywuli.

I nie minęło od początku zachmurzenia pół godziny, gdy wkoło nas zapanowała szarość; spadł ulewny deszcz, zaledwie o kilkaset metrów od nas, rozległy się grzmoty, ujrzeliśmy błyskawice i pioruny.

Naokoło nas sroży się burza, przyroda napełnia łoskotem prze-

raźliwym przestrzeń, a my siedzimy spokojnie na szczycie i spoglądamy z niemym podziwem...

Widzimy sylwetki gór i przepiękne chmury, zmieniające swoje kształty i barwy co chwilę. Aparaty fotograficzne działają, aby nic nie uronić z tych cudów przyrody.

Lecz zjawisko pospiesznie przechodzi, wreszcie ginie...

I znów, tak jak dawniej: słońce, błękit, skały i świadomość, że dzisiaj należy dojść do — słynnej z bojów brygady Hallera w r. 1914—15 — Rafajłowej.

Schodzimy w dół, podziwiając po drodze okopy i ziemianki. Natknęliśmy się na starą studnię, w której, niestety, wody już nie było.

Doliną Salatruka podążyliśmy do Rafajłowej.

Warszawa, w grudniu 1922.

WPET.

Kilka słów o „Związku Akademickich Stowarzyszeń Krajoznawczych“.

Związek Akadem. Stow. Krajoznawczych powstał d. 11 kwietnia 1922 roku na I. Ogólno Akademickim Zjeździe Krajoznawczym w Warszawie. Terenem jego działalności są wszystkie wyższe Uczelnie w Polsce, a w skład Związku wchodzić mogą wszelkie stowarzyszenia akademickie, których prace łączą się bezpośrednio lub pośrednio z krajoznawstwem polskiem.

Związek ma na celu: a) koordynowanie prac stowarzyszeń krajoznawczych w kierunku jednolitej i planowej akcji, b) organizowanie Kół Krajoznawczych, c) reprezentowanie prac krajoznawczych młodzieży akademickiej wobec władz państwowych, instytucyj naukowych i t. p., 4) współdziałanie z instytucjami naukowemi i innemi w zakresie krajoznawstwa.

Zadaniem Związku jest przedewszystkiem: 1) prowadzenie prac nad zebraniem wszelkich niezbędnych materjałów krajoznawczych do wydania map, broszur, monografij, opisów, ilustracyj i t. p., 2) prowadzenie rejestracji wszelkich prac krajoznawczych młodzieży akademickiej, 3) urządzanie wycieczek krajoznawczych, 4) organizowanie akademickich wystaw krajoznawczych, „Dni krajoznawczych“ i t. p., 5) zakładanie akademickich domów wycieczkowych, budowanie własnych, lub popieranie budowy innych schronisk.

Działalność Związku idzie w trzech kierunkach: 1) praca naukowo-krajoznawcza, 2) wycieczki i 3) propaganda idei krajoznawczej.

Najwyższą władzą Związku jest doroczny Zjazd delegatów poszczególnych stowarzyszeń związkowych.

Zjazd ten powołuje, na przeciąg roku, Komitet Wykonawczy, składający się z 5 osób, stale mieszkających w Warszawie, oraz delegatów z poszczególnych środowisk akademickich. Delegaci są zarazem stałymi łącznikami pomiędzy Komitetem Wykonawczym a stowarzyszeniami związkowemi. Związek wydaje kwartalny „Biuletyn“, który informuje stowarzyszenia związkowe o postępie prac Komitetu Wykonaw-



Gorgany: Z drogi na Sywulę, dziewiczy las. Fot. H. Szymborski.



Gorgany: Wysoka (1808 m), Ihrowyszcze (1815 m). Fot. H. Szymborski.

czego, oraz podaje stowarzyszeniom związkowym instrukcje do wypełnienia.

W roku akademickim 1921/22 w skład Związku wchodziły następujące organizacje: z Warszawy: Koło Akademickie Krajozwawcze, Koło Starszego Harcerstwa, Koło Przyrodników, Koło Historyków, Związek Słuchaczów Architektury; z Poznania: Koło Historyków, Sekcja Krajoznawcza AZS.; z Lublina: Koło Historyków, Akademickie Towarzystwo Ludoznawstwa Polskiego; ze Lwowa: Akademicki Klub Turystyczny, Koło Historyków, Koło Przyrodników, Koło Geografów.

Działalność swą Związek rozpoczął w połowie kwietnia 1922 r. i do października tegoż roku zajmował się realizacją postulatów Zjazdu (35 wniosków).

Od października do grudnia Związek przygotowywał materjały na II. Ogólno Akadem. Zjazd Krajoznawczy, który się odbył we Lwowie w dn. 8, 9 i 10 grudnia 1922 r.

Wreszcie od grudnia do chwili obecnej ustala program pracy na rok 1923.

Obszerne sprawozdania z działalności prac zamieszczone są w Nr. 1 i 2 „Biuletynu".

Majątek Związku składa się ze składek członkowskich, z dochodów z wydawnictw, z zasiłków rządowych i samorządowych, ze specjalnych ofiar i darowizn, z dochodów z wszelkich przedsięwzięć Związku.

W skład Komitetu Wykonawczego w r. 1922 wchodziły następujące osoby: kol. Eugenjusz Tuszowski prezes, kol. Wacław Kozicki wiceprezes, kol. Cz. Zagórski sekretarz, kol. Maciej Talko-Porzecki skarbnik, kol. Wanda Prażmowska kronikarka.

O przedsięwzięciach Związku na r. 1923 pomówimy w numerze następnym.

Listy Mandaryna.

I.

Piszę do Ciebie, ja, Wuj-Chan-Tse, mandaryn 37 klasy zielonego guzika, nikczemny pies i podnóżek Twój. Piszę do Ciebie ja, jako do Redaktora, którego sława głośną jest od wschodu do zachodu słońca i z powrotem, po obu brzegach wielkiej rzeki Wi-Sła.

Ten zdechły szczur, zbrodniarz i łotr, mój syn, Wlu-Tschi-Kij, obecnie jest pisarzem ambasady Pana mego i Władcy Bagdyhana (niech żyje dziesięć tysięcy lat!) w stolicy Twego państwa, która, jak mi pisze, nazywa się Warsz-aj-waj.

Nikczemnik ten, mój syn, niegodzien oglądać oblicznośći Twojej, pisze mi bardzo ciekawe rzeczy o Twoich młodych rodakach, którym oby corychlej wyrosły zęby mądrości.

Według jego opisu, choć myśli jego nie warte są nawet rzucenia na pożarcie trzodzie, młodzi rodacy Twoi, o Czcigodny, zasługują na żywe zajęcie się, jako plemię o wysokiej kulturze, płomiennej myśli, wrzącem sercu, a umiłowaniach, godnych uznania.

Zwłaszcza pisze mi mój syn (oby mu łapa spuchła), że tajne stowarzyszenie Ko-Kra-Mło (dwunastu mędrców w swiątyni Meng-Tse

rozwiązywało zadanie, co to ma oznaczać. Czcigodny Wun-chaj twierdził. że to należy tłumaczyć Kopnij Krawat Młotkiem, ale dostojny mędrzec Fu-ja-Ra, który znał Twoich rodaków, tłumaczy, że to ma być: Koło Krajoznawcze Młodzieży. Nie wiem, czy Dostojny się nie myli, bo to coś bardzo cudacznie brzmi), otóż to tajne stowarzyszenie na szczególniejszą uwagę ma zasługiwać, ze względu na swe ciekawe sposoby postępowania.

Włu-Tschi-Kij (to jest ten nikczemny, podły pies, mój syn) pisze mi, że Ko-Kra-Mło odczuwa wielkie swędzenie pięt, co je (stowarzyszenie nie pięty) skłania do bezustannej gonitwy po świecie, a oni to nazywają Wycie-Tschka. Powiedział świetlisty mędrzec Za-Wra-Caj że podróż jest najlepszym nauczycielem (wybacz mi Czcigodny, jako iż i Ty popełniasz nauczanie), dobrze tedy jest, że ich pięty świerzbią, z każdej bowiem Wycie-Tschki coś mogą przynieść w głowie, lub w plecaku, co jest rzeczą bardzo chwalebną i przez wielkich społeczników Twego kraju, zwanych podobno Ban-dy-ta nawet zalecane.

I nasza młodzież w Pekinie zwiedza kraj, ale bardzo powierzchownie, bez gruntownego zaznajomienia się z terenem. Czy dasz wiarę, o Czcigodny, że te nasze tutaj chłopaki (niech im nosy spuchną a wąsy nie rosną) nawet kwiatów w cudzych ogrodach nie rwą, nawet trawników nie depcą, nawet gałęzi nie łamią, nawet ze zwiedzanej fabryki nic nie przynoszą, — takie to są niedołęgi, ćmy, patałachy i wstrętne ciury.

Wybacz mi, Czcigodny, iż z taką pasją to piszę, ale żółć mnie zalewa, gdy myślę, jakich niedołęgów chowamy tu w Państwie Srodka.

Jakże inaczej wygląda Twoje, o Orli Latawcze. Ko-Kra-Mło! Ileż tężyzny, ile umiłowania przyrody, ile zainteresowania przemysłem, jakież to pełne nadziei płonki na nowe pokolenia Twej odrodzonej Ojczyzny.

Winszuję Ci, Jasny promieniu słoneczny, winszuję Ci, pisze mi bowiem mój syn (oby połamał ręce), że Twoi chłopcy mają wiele poczucia artystycznego i każdy spotkany kwiat zrywają, by przyozdobić swoje, i tak z natury piękne postacie.

Pisze mi on, że dla badań przyrodniczych Ko-Kra-Mło zrywa owoce w spotkanych sadach, co jest bardzo godne uznania, powiedział bowiem wielki mędrzec Roz-Bój, herszt bandy w dolinie Hoango: poco masz frajerze kupować gruszki, jeżeli możesz je urwać w cudzym ogrodzie.

Tak więc na Wycie-Tschce można się darmo pożywić. Można się też trochę zaopatrzyć w artykuły przemysłowe, należy tylko kierować się do różnych fabryk; w jednej parę łokci materjału na bieliznę, — w garbarni trochę skóry na podeszwy, w drukarni małą książeczkę, w szklarni ładny kubeczek i tak, przy zamiłowaniu do zbiorów, można sobie wcale piękne porobić kolekcje.

Mój syn, który jest głupi jak but, a promień mądrości nie upadł na jego głowę, pisze mi, że szklanka kosztuje 600 marek. Co to kogo obchodzi, o Czcigodny, nieprawdaż? Ale on zupełnie zwarjował ten mój syn i pisze, że sto szklanek kosztuje 60.000 marek, a prowadzi

niby do tego, (idjota) że gdy Wycie-Tschka liczy sto osób i każda z huty zabierze szklankę, to czyni 60.000 marek szkody.

Ten bydlak mój syn gotów jeszcze obliczyć, że jeżeli hutę zwiedzi sto Wycie-Tschek, to strat będzie 6,000 000. marek.

Pisałem Ci na wstępie, o Panie Dostojny, że syn mój to skończony łotr i głupiec, a matematyk zupełnie zły, bo przecież huty nie będzie zwiedzało sto wycieczek, jeżeli bowiem jedna zrobi na parę tysięcy tego... tego... nie wiem jak to się u was nazywa, po chińsku to się nazywa „granda“, to przecież fabryka drugiej wycieczce już nie pozwoli kraść... ch... chciałem powiedzieć, że nie pozwoli już zwiedzać tak ciekawego zakładu.

Zresztą nie można chyba tego obliczać na marki (mój syn to skończone bydlę), bo zdrada zaufania i zdeptanie młodzieńczego honoru nie dadzą się odkupić nawet miljardami marek.

Jeżeli fabryka otwiera gościnnie swe podwoje, jeżeli chce nauczyć czegoś, jeżeli służy życzliwą pomocą, to zabierać sobie pamiątki tej serdeczności... nie... Ko-Kra-Mło... tyś się nie hańbiła tak i do takiej hańby nie dopuściłabyś nigdy.

Widzisz przeto, Czcigodny, jak Ci to już wyżej niegodny mój pędzelek wypisał, że ten mój Włu-Tschi-Kij to jest skończone bydlę i parszywy pies, czego Ci życzę, o Dostojny, czczony od wschodu słońca do zachodu i z powrotem.

Wuj-Chan-Tse, mandaryn 37 klasy
Pekin, ulica Zgniłego Krokodyla Nr 58397.

JERZY DOBRZYCKI.

Arrasy królewskie na Wawelu.

(Dokończenie).

Największą jednak i szczerze zasłużoną sławą cieszyły się przewspaniałe arrasy Zygmunta Augusta z serji zwanej „Potopem“, z których 19 sztuk świeżo z Rosji powróconych obecnie oglądać można na Wawelu. Stanowiły one najwspanialszą i najwykwintniejszą ozdobę komnat pałacu. Słusznie Orzechowski w opisie wesela Zygmunta Augusta i Katarzyny Austrjaczki w r. 1553 powiada w górnych zwrotach, iż podobnych kobierców nie spotkałbyś u innych współczesnych monarchów, niemniej słusznie podnosi nietylko pracę i zdolności artystów, ale i wysoką kulturę, w którą uposażony był wykwintny umysł Zygmunta. Były one złotem przetykane, a igła twórców malowała niby najsubtelniejszym pędzlem sceny z Pisma św. tak, że zdawało się, iż żywi ludzie w nich są zawarci. W łożnicy królewskiej było ich wedle Orzechowskiego 9 z obrazami z Genezy od Adama i Ewy w raju aż do zapowiedzi potopu; w wielkiej sali obok było następnych 6 obrazów z historją Noego i potopu. Prócz wyobrażeń z księgi Genesis było jeszcze kilka kobierców ze zdarzeniami z księgi Exodus z historją Mojżesza. Razem cykl obejmował obrazy z dwóch pierwszych ksiąg Pentateuchu. Początkowo arrasów należących do cyklu „Potop“ było 24. Cena, za jaką nabył je Zygmunt August, wynosila 100 tysięcy czerw. złotych, sumę na owe czasy ogromną. W r. 1631. Zygmunt III.

ofiarował przez Ossolińskiego papieżowi Urbanowi VIII. trzy z nich, mimo to pozostałe 21 sztuk ceniono w drugiej połowie XVII. w. na 2 miljony złotych. W smutnym dla Polski okresie za Jana Kazimierza arrasy zastawione zostały na potrzeby Rzeczypospolitej w Gdańsku, skąd wykupione w r. 1724 przewiezione zostały do Warszawy. Tu przechowywali je XX. Karmelici aż do r. 1764, w którym wydane zostały Stanisławowi Augustowi na zamek warszawski. Stąd w r. 1794 wraz z mnóstwem innych polskich gobelinów wywiezione zostały do Rosji; w r. 1860 wydobyto je z bezładnych magazynów carowej Katarzyny w Petersburgu i przewieziono do pałacu carskiego w Gatczynie. Z barbarzyństwem obchodzono się z niemi w siedzibie carów; w miejscach, gdzie wypadły drzwi lub kominki ponacinano je i pozakładano. Oprócz „Potopu" porozmieszczano po różnych carskich zbiorach w Gatczynie, Kremlu i innych wielkie mnóstwo bezcennych arrasów, wywiezionych z Polski z chwilą utraty niepodległości. Arrasy te opatrzone często herbami królewskiemi zdawna już zwracały uwagę swą niepospolitą pięknością i pochodzeniem.

Z chwilą ukończenia wojny z bolszewikami, na podstawie zawartego z nimi układu pokojowego, rozpoczęła w Moskwie czynności swe polska komisja rewindykacyjna, mająca za cel odebrać wszelki dobytek kulturalny i artystyczny, wywieziony z Polski po rozbiorach. Dzięki jej zabiegom zdołała Polska odzyskać wielką liczbę bezcennych zabytków; wśród nich zwracają przedewszystkiem uwagę arrasy. Oprócz „Potopu" powróciło też kilkadziesiąt innych „szpalerów", pozostających dotąd jeszcze w Warszawie. Ze wszech miar najdroższe arrasy z cyklu „Potop" w liczbie 19 sztuk powróciły już na Wawel. Ze zrozumiałą ciekawością podążają tłumy, by obejrzeć te drogie sercom polskim pamiątki. Zaraz u wstępu uderza ich znaczna wielkość. Wymiary poszczególnych arrasów są różne, przystosowane snać do wielkości ścian w komnatach pałacu. Treścią obrazów są wyż wspomniane sceny z dwóch ksiąg Pentateuchu. Sceny te, o licznych postaciach ludzkich i zwierzęcych, wykonanych w rozmiarach więcej niż naturalnych, ujęte są dokoła przepiękną tkaną jakoby ramą czyli t. zw. bordiurą; w górnej jej części widnieją duże łacińskie napisy z cytatami biblijnemi, objaśniające treść. Koloryt arrasów dziś mocno wypłowiały, poszczególne barwy spowiła patyna wieków; gdy jednak słońce muśnie tkaninę, w promieniach jego zagrają szlachetne barwy, postacie zdają się żyć, a suto złotem przetykane szaty i bordiury promienieją poświatą.

Kto jest twórcą kartonów i kto wykonawcą technicznym — dotąd niewiadomo. Dawniej nie znając jeszcze zbliska arrasów mniemano, iż projekty do nich podał jakiś znakomity włoski mistrz, wedle innych zaś wykonano je na warsztatach we Flandrji, zapewne w słynnej z tego przemysłu Brukseli. Dzisiaj jednak, opierając się na realiźmie postaci, na wielkiem umiłowaniu twórcy do zwierząt, których mnóstwo umieścił w poszczególnych scenach, dalej opierając się na użyciu przezeń w bordiurach groteskowych motywów przejętych z ornamentyki drzewnej i metalowej, znamiennej dla renesansu północnego — sumując te wszystkie cechy charakterystyczne dla sztuki północy, skłonni jesteśmy przypuścić, że zarówno projekty jak i wykonanie drogocennych arra-

sów należy przypisać sztuce flamandzkiej z najlepszej epoki rozkwitłego renesansu. W każdym bądź razie najbliższe badania historyków sztuki wyświetlą prawdopodobnie genezę i proweniencję bezcennych tkanin.

Postępująca szybko odnowa Wawelu pozwala się spodziewać, iż niedługo ujrzymy „Potop“ w salach odnowionego pałacu królewskiego. Posłużą one do dekoracji wielkich reprezentacyjnych sal II. piętra. O ile publiczna ofiarność grosza nie poskąpi, o ile marnowany nieraz na błahostki pieniądz zgromadzi się w funduszach cegiełek wawelskich, zobaczymy wnet najdroższy nam klejnot narodowy, królewski zamek wawelski, w tym majestacie, jaki mu ongiś nadali Zygmuntowie, wiekopomni rzecznicy sztuk i umiejętności.

Kraków, 6 stycznia 1923.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. B. Piłsudskiego uczniów gimnazjum VII w Krakowie. Sprawozdanie za rok 1922. — Dnia 26 marca 1922 odbyło się Walne Zgromadzenie Koła, na którem wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: kol. Sieppel prezes, kol. Kozik sekretarz, kol. Szymik skarbnik, kol. Petraszko bibljotekarz.

Z urządzonych wycieczek na uwagę zasługują: 1. Do Wieliczki wraz z innemi Kołami. Liczba uczestników 1500. Wycieczkę oprowadzali przewodnicy wydelegowani przez Zarząd Salin. Podczas zwiedzania przygrywała orkiestra salinarna. Czysty dochód z wycieczki przeznaczono na fundusz „Orlego Lotu“.

2. Do Zawiercia celem zwiedzenia fabryki szkła i przędzalni. Uczestników 180. W Zawierciu zgotował Dyrektor szkoły P. Piotrowski wraz z Paniami Nauczycielkami bardzo gościnne przyjęcie, które mile zapisało się w pamięci uczestników. Chcąc choć w części odwdzięczyć się za poniesione trudy zebrali uczestnicy wycieczki po powrocie do Krakowa kwotę 30.000 mk. na dzieci cieszyńskie, którą przesłano na ręce P. Piotrowskiego, a Zarząd Koła jeszcze raz przesyła tak Panu Dyrektorowi Piotrowskiemu, jak i Paniom Nauczycielkom najserdeczniejsze słowa podziękowania.

Przejazd nadzwyczajnemi pociągami tak 1-ej jak i 2-giej wycieczki umożliwił mimo niezwykle trudnych warunków Pan Kubiczek, inspektor kolejowy, znany przyjaciel ruchu krajoznawczego, za co Zarząd Koła składa Mu tą drogą najszczersze wyrazy podzięki.

Dla zebrania materjałów etnograficznych podjęto dwie wycieczki: do Piasków Wielkich dla fotografowania „pokuśników“ i do Wieliczki dla fotografowania „Siudybaby“. Rezultatem wywiadów podzielił się kol. Fakler z Czytelnikami na łamach „Orlego Lotu“,

Staraniem Zarządu wygłoszono 9 wykładów z obrazami świetlnemi. Jako prelegenci przemawiali pp. Hajnos, insp. Udziela, Staśko i kol. Szymik. Panom Prelegentom składa Zarząd Koła najserdeczniejsze podziękowanie za pełną życzliwość i pomoc w dążeniach do podniesienia ogólnego poziomu znajomości kraju rodzinnego. O potrzebie tego rodzaju wykładów świadczy zawsze pełna sala i wielu gości z innych zakładów.

Staraniem i częściowym nakładem Koła wydano gipsowe odlewy mapy plastycznej Tatr (podziałka 1:60.000). Mapa ta przyczyni się niewątpliwie do szerszego poznania Tatr. Nabywać można w Zarządzie Koła: Kraków, Starowiślna 48 w cenie 18.000 mk.

Z książek i czasopism.

Wiadomości Geograficzne, wydawnictwo Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Redaktor: prof. Un. Dr. Ludomir Sawicki, Kraków-Dębniki, Barska 41.

Za inicjatywą prof. Un. Sawickiego powstał w Krakowie Oddział Polskiego Tow. Geograficznego, którego Zarząd na pierwszem posiedzeniu postanowił wydawać pismo poświęcone podawaniu treściwego przeglądu wypadków związanych z nauką geografji u nas i zagranicą. Na treść pierwszego zeszytu składają się następujące działy kroniki

geograficznej; Sprawy Krakowskiego Oddziału Pol. Tow. Geogr. Ruch geograficzny w świecie i w Polsce. Personalja. Wykłady i odczyty. Wycieczki. Kursy. Towarzystwa i nowe czasopisma. Zjazdy. Ekspedycje. Wiadomości drobne. Literatura. — Uposażone w tak bogatą treść „Wiadomości Geograficzne" będą „vademecum" dla każdego badacza, nauczyciela i sympatyka geografji w Polsce.

Stanisław Jakubowski. Prasłowiańskie motywa architektoniczne. Nakł. Księgarni „Orbis" Kraków—Dębniki.

W dwudziestu siedmiu drzeworytach składających się na tekę graficzną podaje autor ogólny zarys architektury prasłowiańskiej. Bramki, bramy, podziemia, chaty, kontyny, kapliczki, grodziska itp. przesuwają się przed naszemi oczyma, jak wizje minionej przeszłości, wszystko to jednak tak nam blizkie, tak nam znane, bo przechowane do dziś dnia w budownictwie ludowem, w naszych chatach, kościołach drewnianych i kapliczkach. Teka ta o charakterze artystycznym, wspaniale, jak na dzisiejsze czasy, wydana, jest polecenia godna dla naszych szkół i kół krajoznawczych, bo uczy patrzeć i wydobywa piękno motywów ludowych i naszych krajobrazów dla wielu jeszcze niezrozumiałe.

Czuj Duch, czsopismo młodzieży harcerskiej. Poznań. Czuj Duch jest czasopismem bardzo żywo i szczęśliwie redagowanem. Nic z ględzenia starego śledziennika lub mentorstwa — wszystko tam młode i w odpowiedniej formie podane. I zachęta do pracy społecznej, lub nad sobą i wytknięcia wad czy zaniedbań i wskazówki praktyczne i wiadomości ze świata, wszystko czyta się z pełnem zadowoleniem i przypuszczamy, musi wywierać korzystny wpływ na umysły i dusze młodzieży.

Aleksander Janowski. O Mikołaju Koperniku. Pogadanka z przeźroczami. Wyd. Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Zasłużony popularyzator krajoznawstwa dorzuca do bogatego zbioru pogadanek z przeźroczami jeszcze jedną, związaną tematem z 450-tą rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika. Temat aktualny, gorące słowa autora polecają tę książeczkę Kołom krajoznawczym, które, sądzimy, zajmą się w bieżącym roku urządzeniem wieczorków, poranków lub odczytów poświęconych Kopernikowi.

Ziemia, miesięcznik krajoznawczy ilustrowany, wydawany z zapomogi Wydziału Nauki M. W. R. i O. P. Warszawa.

Zeszyt 1. Władysław Semkowicz, Prawa Polski do Jaworzyny. Aleksander Janowski, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody. Z listów do Redakcji. Kronika. Z piśmiennictwa.

Ognisko pismo młodzieży, Warszawa.

Samokształcenie, miesięcznik oświatowo-kulturalny, Warszawa.

Nad Poziomy, miesięcznik młodzieży gimnazjalnej w Krasnym Stawie.

Promień, miesięcznik młodzieży Seminarjum Nauczycielskiego w Radomiu.

Młodzież z Podlasia, miesięcznik młodzieży gimnazjalnej w Białej Podlaskiej.

Czyn, czasopismo młodych ludzi. Warszawa.

Omladina, list za zabawu i pouku srednoskolske mladezi u Zagrebu.

Przegląd Warszawski, miesięcznik poświęcony literaturze, sztuce i nauce. Warszawa.

Ruch Pedagogiczny, miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i nauczania. Kraków.

Miesięcznik Pedagogiczny, pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej Cieszyn.

Przysposobienie Rezerw, komunikat Wydziału P. R. Oddz. III. Sztab. Generalnego. Warszawa.

Opieka nad dzieckiem, czasopismo poświęcone ochronie macierzyństwa, opiece nad dziećmi i młodzieżą.

Przyjaciel Młodzieży, Poznań.

Młoda Polska, Kraków.

Siew, Warszawa.

Drużyna, Warszawa.

Teatr ludowy, Warszawa.

Młody Robotnik, Warszawa.

Praca, Poznań.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia Orbis, Kraków—Dębniki 41.** — Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.728.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II p. Administracja: Kraków-Dębniki 41, Księgarnia Orbis.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 5000 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków kół 400 Mkp., w księgarniach 500 Mkp.

„Orli Lot“ wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor. Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Czcionkami drukarni „Sarmacja“ w Krakowie.